

## Evita w pudełku do butów

"Evita" Andrew Lloyd Webbera w reż. Sebastiana Gonciarza w Teatrze Muzycznym w Poznaniu. Pisze Błażej Kuzstelski.

Po "Upiorze w operze" inny słynny musical Webbera i Rice'a znalazł się w końcu na poznańskiej scenie. Tym samym Teatr Muzyczny jest trzecią sceną w Polsce (po Chorzowie i Gdyni), na której pojawiła się "Evita". W dodatku w gorącym okresie przedwyborczym, gdy dwie kobiety ubiegają się o fotel premiera i poparcie wyborców, a jedna z nich - jeżdząc po kraju koleją i fotografując się na peronach - zyskała sobie nawet przez moment ksywkę Ewy Peron.

Zapewne do dziś wystawienie w Poznaniu "Evity" nie byłoby możliwe, gdyby nie praca u podstaw, którą podjął dyrektor Przemysław Kieliszewski. W efekcie wzmocnił kadrowo teatr, nawiązał współpracę z realizatorami gwarantującymi lepszy niż dotąd poziom artystyczny, polepszył nieco warunki techniczne, a od ubiegłego sezonu powierza wiodące role w musicalach zwycięzcom ogólnopolskich castingów, dzięki czemu teatr mógł się porwać nawet na arcytrudną muzycznie i wokalnie "Evitę". A skoro muzyka Andrew Lloyd Webbera stwarza wokalistom, muzykom i aranżerom duże możliwości i pole do popisu, dobrze, że poznańska orkiestra prowadzona ręką Piotra Deptucha stanowi mocną stronę przedstawienia (podobnie zresztą jak rola Janusza Krucińskiego jako narratora-komentatora oraz introdukcja i finałowe sceny w obu aktach). Ekspresyjnie brzmią bez wątpienia zbiorowe partie wokalne, a i te kameralne, którym towarzyszy delikatny, subtelny podkład muzyczny, prezentują się bez zarzutu i "czytelnie", choć sporo jest też momentów, kiedy orkiestra stanowi zbyt mocne tło dla śpiewaków, na czym cierpi ich dykcja. Być może jednak to wina sprzętu nagłaśniającego, a raczej nie najlepszego nim sterowania. Tak czy owak zarówno orkiestra, jak i wokaliści sprościli na ogół wysokim wymaganiom, jakie stawia materia muzyczna "Evity".

### W BRECHTOWSKIM STYLU

W trudnej sytuacji był reżyser Sebastian Gonciarz, który - jak mówił - musiał zmieścić "Evitę" w pudełku do butów, czyli na niewielkiej scenie. Zrealizował zatem widowisko w brechtowskim stylu, z mówiącym narratorem, partiami wokalnymi, które brzmią często jak songi Weilla, z bardzo umowną scenografią, kurtynami i ruchomymi parawanami. Jego spektakl odbywa się bez stałej dekoracji, pojawiają się za to pojedyncze przedmioty, jak urna, trybuna-mównica, lustro czy koszarowy kibel. I tylko raz scena zostaje nieco zabudowana, gdy młodzianka Evita przybywa do Buenos Aires. Reżyser posługuje się niekiedy scenicznym skrótem - alegorią. Tak więc arystokracja (oligarchia) ukazuje się zawsze w ruchomej ramie - jak na obrazie lub oprawionej fotografii, a znów wojskowi (armia) zredukowani są do marionetek poruszających się krokiem paradnym lub do bywalców koszarowej latryny, w której dają skatologiczny upust swej mściwej wrogości i pogardy wobec Evity.

Wizualny styl widowiska bliski jest konwencji teatru politycznego, plakatowego, teatralnej agitki, a sprzyja temu także jego gazetowy "ambalaż", a więc np. oklejone gazetami parawany-kulisy czy stół prezydencki albo wielkie przesuwane w tle ogromne szpalty gazet z wyciętymi prostokątami, w których ukazują się "żywe zdjęcia" z pobytu scenicznej pani Peron w Europie

(scenografia Mariusza Napierały). Ciekawym pomysłem jest wymaginowana rozmowa Evity z komentatorem zdarzeń: pierwsza dama, patrząc w lustro, widzi nie tylko własne odbicie, ale także swego wewnętrznego adwersarza, którym jest postać Che.

## DO BROADWAYU NIEJEDEN JESZCZE KROK

Dzięki umowności i oszczędności środków reżyser eliminuje czy raczej pomniejsza niedoskonałości, jakie pojawiają się i jakie mogłyby się jeszcze bardziej uwidocznić, gdyby zechciał bardziej eksponować poszczególne elementy widowiska, rozbudowując inscenizację i stawiając na dużo bogatszą charakterystykę postaci i relacji między nimi, a także wnikając czytelniej i głębiej w kontekst historyczny. W efekcie utrzymuje taki poziom, którego teatr nie musi się wstydić. Aczkolwiek mówiąc szczerze, od "Evity" z Broadwayu (z 2012 roku) dzieli tę realizację naprawdę sporo. Bez wątplenia efektownie prezentują się nieliczne sceny zbiorowe; są dynamiczne, pełne wigoru albo też hieratyczne (sceny pogrzebowe), za to pełne wyrazu (choreografia Pauliny Andrzejewskiej).

Postać Evity (widziałem w tej roli Martę Wiejak) wywołuje u widza chłodny dystans wobec siebie i zdarzeń, bo tak naprawdę nie wiadomo, kim ona tak naprawdę jest w tym przedstawieniu: raz wydaje się być sprytną, cyniczną karierowiczką lub populistką, za chwilę idealistką wierzącą w swoją wielką misję i charyzmat, innym razem ludowym trybunem albo z kolei pierwszą damą, która energicznie wspiera męża. Odnoszę wrażenie, że poznańska "Evita" jest przede wszystkim dramatem kobiety-celebrytki, którą wielka idee fixe przerasta (także wskutek śmiertelnej choroby), i zarazem obrazem jej kultu jako bożyszczka tłumów. To historia Kopciuszka, który stał się "królową ludzkich serc", 45 lat wcześniej niż Lady Di, i który - nawiasem mówiąc - do dziś odciska swe piętno na Argentynie.

Czy ten muzycznie niełatwy w odbiorze musical, o wyraźnym nachyleniu operowo-oratoryjnym, z elementami klasycznego musicalu, z kilkoma przebojowymi, popowymi melodiami i paroma efektownymi układami zbiorowego ruchu będzie się cieszył powodzeniem? Na pewno nie jest tak wyrazisty, wysmakowany i wokalnie świetny jak "Doktor Jekyll" na tej scenie, i nie ma tak efektownej roli tytułowej, jaką stworzył Kruciński. Nie jest też "Evita" pozycją rozrywkową jak bezpretensjonalnie zabawna i dopięta na ostatni guzik komedia muzyczna "Hello Dolly", zrealizowana niedawno w tym teatrze.

PS Kolejny już raz na uznanie zasługuje program do przedstawienia, jak zwykle pod redakcją Katarzyny Liszkowskiej. Tym razem ma on formę argentyńskiej gazety, między innymi z bardzo interesującymi artykułami o Ewie Peron, musicalu "Evita" i Buenos Aires. Nota bene szkoda, że Witold Gombrowicz, który przebywał w Argentynie w okresie rządów Perona, nie poświęcił fenomenowi Evity większej uwagi. Wiadomo tylko, że interesował się niesamowitą żałobą narodową po jej śmierci i że był przeciwnikiem peronizmu.

Błażej Kuszczelski  
Materiał nadesłany  
06-10-2015